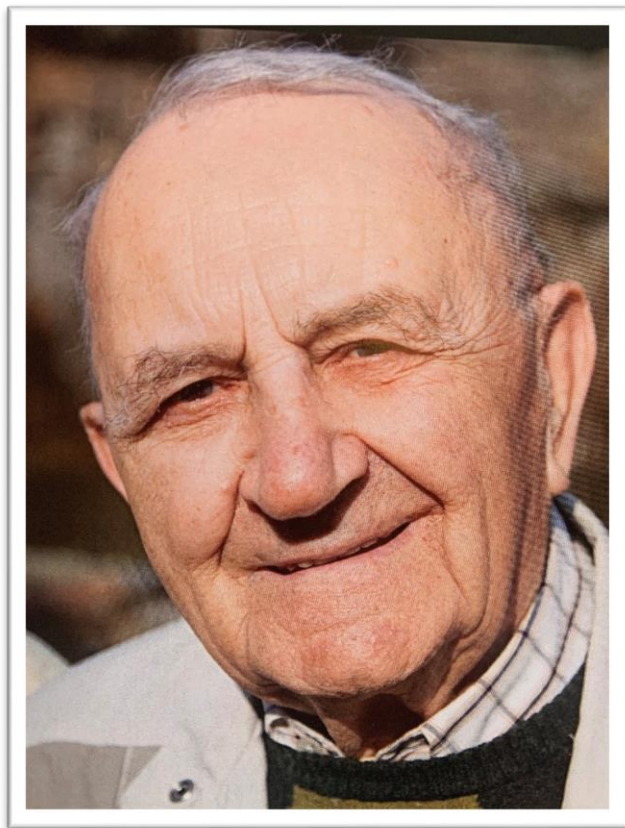


DR ZENON VOELKEL - NESTOR POLSKIEJ WETERYNARII



Urodził się w Kobylinie w 18 czerwca 1920 r., syn Bronisława i Marii z d. Czabajska. Bronisław Voelkel przed wojną był burmistrzem Kobyliny, a także dyrektorem miejscowego banku. Zenon uczył się w szkole powszechnej w Kobylinie, a następnie uczęszczał do gimnazjum z internatem prowadzonym przez towarzystwo Salezjańskie w Ostrzeszowie. W 1945 r. rozpoczął studia weterynaryjne na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Był starostą roku. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1950 r. Po studiach marzył o pozostaniu na uczelni ale ponieważ pochodził z rodziny inteligenckiej od władz uczelni usłyszał, że jest klasowo obcy i musi iść do pracy w terenie.

Po studiach otrzymał nakaz pracy w Oleśnie w woj. opolskim. Pracował tam jako lekarz weterynarii w latach 1950-1962. W Oleśnie gospodarstwa były prowadzone przeważnie przez kobiety, gdyż mężczyzn powołano do wojska. Praca zawodowa nie polegała tylko na leczeniu zwierząt, polegała na zorganizowaniu lecznicy, sprzętu i medykamentów.

- Ratowałem każde zwierzę – wspomina dr Voelkel – gdyż czasami od tej krowy czy konia zależał byt całej rodziny. Dzięki temu, że znałem język niemiecki mogłem swobodnie się porozumiewać z ludnością Opolszczyzny. Brakowało wówczas wszystkiego. Po leki jeździłem nawet do Katowic. Pracowało się wówczas przez cały dzień a często także i w nocy.
- W Oleśnie założył Pan rodzinę, zapuścił korzenie, pojawiły się dzieci, przyjaciele...



- Tak. W 1950 r. zawarłem związek małżeński z Moniką Bujakiewicz i do dziś jesteśmy razem. Proszę sobie wyobrazić dębowe gody – pełne 80, szczęśliwych, lat! W Oleśnie wraz z żoną Moniką znalazłem grono wspólnych przyjaciół. Do dzisiaj utrzymujemy przyjacielskie kontakty. W Oleśnie urodziły się nasze dzieci – Piotr i Marzanna. Dodam jeszcze, że obroniłem pracę doktorską uzyskując tytuł dr n. wet. Promotorem moim był prof. Stanisław I. Runge.
- Z Oleśna przeniósł się Pan Doktor do Krotoszyna. 1 maja 1962 r. decyzją Powiatowej Rady Narodowej w Krotoszynie został Pan powołany na stanowisko powiatowego lekarza weterynarii.
- Widzę, że prześledził pan moją drogę życiową. Tak. Zostałem powołany na powiatowego lekarza weterynarii w Krotoszynie.
- W publikacji *Wielkopolska weterynaria 1919-2019* cytowałem Pańską pracę *Monografia służby weterynaryjnej powiatu krotoszyńskiego 1969 r.*, w której Pan Doktor pisał: Niezwłocznie po objęciu stanowiska przystąpiłem do najpilniejszych wówczas zadań, to jest zwalczania epizootyki pomoru świń i pryszczycy. W czerwcu 1963 r. ostatnie ogniska

pryszczycy wygaszono. Sytuacja została opanowana dzięki energicznej akcji powiatowego lekarza weterynarii i ofiarności pracowników. W szczególności zaangażowali się lekarze wet. Bolesław Jędrzak, Henryk Dyba, Marcinkowski z WZWet. i technicy Edward Namyślak, Zdzisław Kowalczyk, Michał Sitnik”. Kilka słów dodał od siebie lekarz wet. Marian Grządka: *Dr Zenon Voelkel za aktywny udział w walce z pryszczycą otrzymał nagrodę Ministra Rolnictwa. Nowy powiatowy lekarz weterynarii szczególny nacisk położył na zwalczanie chorób zakaźnych, które poza wymienionymi, na terenie powiatu wówczas występowały: posocznica karpi, zgnilec złośliwy, cholera i pomór drobiu, gruźlica otwarta bydła, wścieklizna, różycy świń.*

- W 1986 r. emerytura.

- Po przejściu na emeryturę przenieśliśmy się z żoną do Poznania by być bliżej dzieci i wnuków. W Poznaniu korzystaliśmy z dobrodziejstw kulturalnych dużego miasta. Często bywaliśmy w kinie, teatrze, na różnych wystawach czy biennale sztuki. Dużo czasu spędzałem z wnukami a później z prawnukami, których mamy 13.



- Pasje życiowe, zainteresowania poza zawodowe.

- Oderwaniem od problemów zawodowych była pasja. Na początku było nią myślistwo, następnie historia i polityka.

Do rozmowy włączyła się córka, pani Marzanna:

- Tato kochał czytać, przede wszystkim publikacje związane z historią, uczył wnuki patriotyzmu i miłości do Polski. Zachwyca się pięknem przyrody. Mogę powiedzieć, że wspaniale gotował. Dziczyzna była taty specjalnością. Wnuki często wspominają, że najlepsze szaszłyki jadły u Zeniutka.

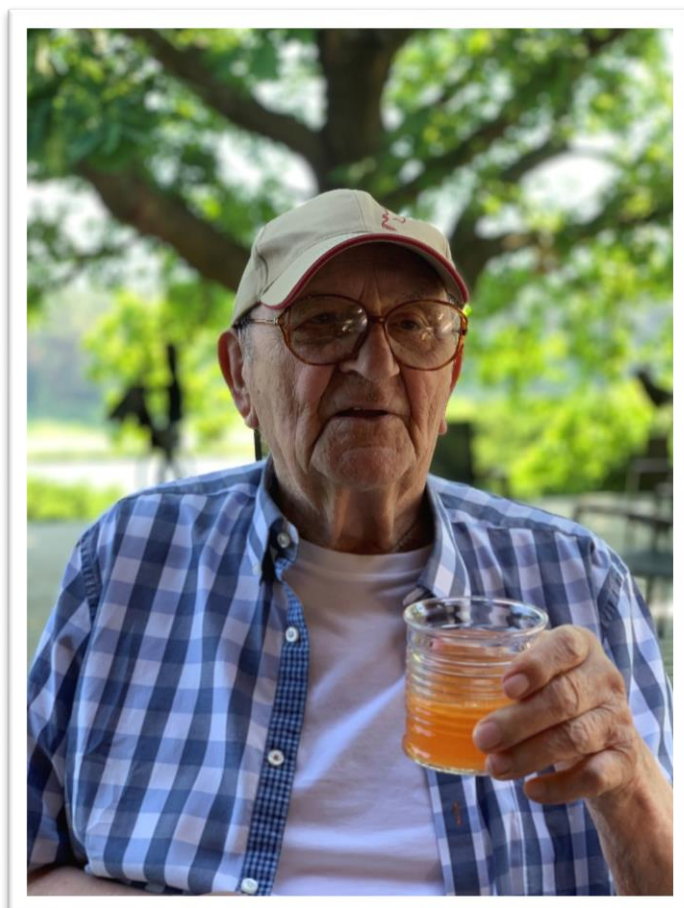
- Po tych podstawowych pytaniach przejdźmy to próby odkrycia tajemnicy długowieczności. Wielu chciałoby poznać receptę na tak długie życie i to w tak doskonałej formie fizycznej i psychicznej. Pan Doktor, będąc lekarzem, odkrył niewątpliwie pigułkę, która takie życie zapewnia?



- Zapewne to co powiem można nazwać receptą na długie życie. Trudniej o pigułkę. Nigdy się nie objadam. Także zachowuję umiar w piciu. Na śniadanie często kielbaska na ciepło. Przy kawce o godzinie 12.00 kieliszek koniaku.

- Tato też mówi, odpowiadając na pytania o długowieczność – wtrąciła córka – że czyste sumienie, bycie przyzwoitym człowiekiem, pozwala na spokojny sen i spokojne długie życie. Rodzice używają powiedzenia, które wywodzi się jeszcze z Kobyłina: Grunt to się nie przejmować, wygodne buty nosić, dobrze się odżywiać i uważać na zakrętach...

- Dodam, że w latach osiemdziesiątych przeprowadziłem badanie długości życia lekarzy weterynarii i okazało się, że średnia życia lekarza pracującego w terenie wynosiła 56 lat! Pracującego w inspekcji weterynaryjnej (czyli w rzeźniach) – 65 lat, a powiatowy lekarz żył 72 lata...
- Ciężka praca lekarza terenowego, nie zbyt higieniczny tryb życia, alkohol, a jak wiemy – alkohol skraca życie.



- Kiedy w wieku 99 lat uczestniczył Pan Doktor w uroczystości z okazji 100-lecia weterynarii i odbierał Pan odznaczenie, w ławkach na sali wśród kolegów słyhać było szepty zachwytu. Życzę Panu Doktorowi dalszych lat w zdrowiu i chciałbym się wprosić na obchody z okazji 120 urodzin!

Dr Włodzimierz Gibasiewicz

Autor dziękuję p. Marzannie Kondratowicz za udostępnienie zdjęć i pomoc w przeprowadzeniu wywiadu.